OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK IV. | ŁÓDŹ, SOBOTA, 2 PAŹDZIERNIKA 1926 r. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 273

Piłsudski utworzył rząd!

—:o:—

Prof. K. Bartel obejmie stanowiska vice-premjera i ministra oświaty.

—:o:—

Prokurator K. Rndnicki zostanie ministrem sprawiedliwości.

Sprawozdawca parlamentarny „Expressu" telefonuje:

O godz. 10 rano marsz. Piłsudski przystąpił do finalizowania akcji tworzenia gabinetu.

W tym celu wezwał on do Belwederu na naradę wszystkich kandydatów do tek, za wyjątkiem p. Zaleskiego, którego niema jeszcze w Warszawie, oraz prof. Makowskiego, do osoby którego marszałek odnosi się niechętnie. Mimo, iż zrezygnował już z kandydatury p. Meysztowicz, na ministra sprawiedliwości, nie dopuszcza jednak myśli utrzymania na tem stanowisku p. Makowskiego.

Lista osób, zgromadzonych w Belwederze, z podziałem na ewent. resorty, wygląda następująco:

Premjer — min. spraw wojskowych Piłsudski, sprawy wewnętrzne — gen. Sławoj-Składkowski, sprawy zagranicz ne — Zalewski, skarb — Czechowicz, przem. i handel — Kwiatkowski, roboty publiczne — Moraczewski, reformy rolne — Staniewicz, komunikacja — Romocki, rolnictwo — Niezabitowski, praca — Jurkiewicz.

Godz. 11.45.

W tej chwili donoszą nam z Belwederu, iż b. premjer, p. Bartel, po długich namowach zdecydował się objąć nietylko stanowisko wicepremjera, ale i kierownictwo ministerstwa oświaty, gdyż kandydatura prof. Ehrenkreutza z Wilna upadła.

Tuż przed godz. 12 do Belwederu wezwano prokuratora sądu okręgowego w Warszawie Kazimierza Rudnickiego, któremu marsz. Piłsudski chce powierzyć tekę ministra sprawiedliwości.

Na godz. 1 po południu wyznaczono audjencję marsz. Piłsudskiego u prezydenta, któremu ma on już przedstawić gotową listę do podpisu.

Stan zdrowia pos. Zdziechowskiego pogorszył się.

—:o:—

Żandarmerja przekazała wyniki dochodzeń prokuratorowi.

—:o:—

Marszałek Piłsudski nakazał przedstawić sobie rezultaty śledztwa.

Nasz warsz. kor. telefonuje:

Zorganizowany napad 12 osobników w mundurach wojskowych na posła Zdziechowskiego, dokonany późną nocą w formie wręcz bandyckiej, jest najsmutniejszym wydarzeniem ostatnich czasów.

Dozorcę domu steroryzowano, drzwi do mieszkania wyważono, obezwładniono służącego, a bezbronnego i znajdującego się w bieliźnie nocnej posła Zdziechowskiego pobito kolbami rewolwerów do krwi utraty przytomności.

Nad obezwładnionym posłem pastwiono się w sposób brutalny, przed odejściem porzucono bombę, wydzielającą gaz cuchnący, aby zaś uniemożliwić pościg, oraz wezwanie ratunku i pomocy, przerwano połączenie telefoniczne. Ten dziki przejaw brutalności musi być jaknajsurowiej i jaknajbezwzględniej potępiony, a napastnicy wyśledzeni i oddani pod sąd.

Napadu dokonali osobnicy w mundurach oficerskich.

Honor oficera wymaga, aby zgłosili się sami do przełożonej władzy i ponieśli wszystkie konsekwencje swego haniebnego czynu.

Jeśli tego sami nie uczynili, lub jeśli napastnikami były osoby cywilne, przebrane w wojskowe mundury, tembarżiej energiczne musi być działanie władz wojskowych.

W obronie honoru armji i dla uspokojenia przerażonej dzikością napadu ludności — sprawcy zamachu na posła Zdziechowskiego muszą być ujawnieni.

Nie jest to trudne do uskutecznienia, skoro poseł Zdziechowski stwierdza, iż wśród napastników znajdował się osobnik w mundurze kapitana żandarmerji. Oficerów tego rodzaju broni jest w Warszawie zaledwie dwudziestu...

Społeczeństwo do głębi wstrząśnięte tym niebywałem objawem publicznego zdziczenia — żąda natychmiastowego zadośćuczynienia!

List marszałka sejmu do prezesa Rady ministrów.

Marszałek sejmu wystosował do prezesa rady ministrów pod datą 1 b. m. list następujący:

„Dziś w nocy dokonano na posła J. Zdziechowskiego w jego mieszkaniu zorganizowanego i — nie mogę znaleźć innego wyrazu — ohydnego napadu.

Gromada napastników steroryzowawszy służbę, poraniła do krwi bezbronnego człowieka, a zemdlonego skopano w sposób nieludzki.

Napastnicy ubrani byli w mudury oficerskie i występowali rzekomo „w obronie budżetu i wojska".

Nie chciałbym dopuszczać myśli, iż nocnego napadu i nieludzkiego skatowania bezbronnego człowieka dokonali istotnie oficerowie. OdOetchnę z ulgą, jako obywatel i reprezentant Sejmu, jeśli śledztwo wykaże, iż napastnicy, choć ubrani w mudury oficerskie, oficerami nie byli.

Nie wątpię jednak ani przez chwilę iż władze nie cofną się przed ostatecz nemi konsekwencjami także wtedy, gdyby się okazało, iż napastnikami by li istotnie wojskowi i że motywem by ła rzekoma „obrona budżetu i armji".

Konsekwencje te musiałyby być tem ostrzejsze i tembardziej stanowcze, że w grę wchodziłaby już nie tyl ko osoba p. Zdziechowskiego. Sejm, jako całość, nie mógłby spełniać swego obowiązku, gdyby jego członkom nie zapewniono osobistego bezpieczeństwa w związku z wykonywaniem przez nich mandatu w ramach prawa.

Mam zaszczyt wyrazić przekonanie, iż rząd z Panem Prezesem na czele nie spuści sprawy z oka aż do zupełnego jej wyświetlenia.

Marszałek Sejmu

(—) M. Rataj.

**

Na wieść o dzikim napadzie marszałek Piłsudski wezwał konmendanta miasta pułk. Rożena, któremu polecił przeprowadzić energiczne dochodzenie i dołożyć wszelkich starań celem wykrycia nazwisk napastników. marszałek Piłsudski nakazał przedstawić sobie wynik dochodzeń.

Śledztwo powierzone zostało oficerowi żandarmerji przy D. O. K. Warszawa, kpt. Rudnickiemu.

W godzinach wieczornych kpt. Rudnicki wezwany został do Belwederu, gdzie złożył raport z przeprowadzonych dochodzeń.

*

... otrzymaliśmy z wiarogodnego źródła wiadomość, że żandarmerja ukończyła dochodzenia wstępne w sprawie napadu, a wyniki do chodzenia będą dzisiaj przedstawione prokuratorowi sądu wojskowego, płk. Kaczmarkowi.

Rezultat śledztwa trzymany jest w ścisłej tajemnicy.

Stan zdrowia posła Zdziechowskiego wczoraj pod wieczór znacznie się pogorszył.

Zdaniem prof. Kryńskiego, zachodzi obawa komplikacji ropnej.

Cierp ciało,
Kiedyś chciało.



KIEDY BARTEL W EGZALTACJI
DO MORALNEJ PARŁ SANACJI
— OBALIŁA GO PRAWICA,
PRAGNĄC SWEGO MIEĆ „KIBICA".
ALE WŁADZĘ OBJĄŁ „DZIADEK"
PEŁEN DZIWÓW I BAGADEK,
WIĘC NIE WARTO ROBIĆ HECY,
BO ZABOLEĆ MOGĄ PLECY.

Bunt w więzieniu niemieckim.

Berlin, 1 października

Agencja Telegraficzna „Express".

W więzieniu Wattemberg w pobliżu Olsztyna wybuchł bunt w więzieniu. Więźniowie zniszczyli urządzenie wewnętrzne. Sytuacja stała się bardzo niebezpieczna i wezwano pomocy policji, która przywróciła spokój. Szkody wynoszą 20 tys. marek.

Kurs dolara.

W dniu dzisiejszym przed południem na prywatnym rynku walutowym obracano dolarami po kursie 9.01 i pół w cenie i 9.02 i pół w żądaniu. Tendencja utrzymana. Obroty średnie. Materjału dostateczna ilość.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Londyn 43.60
Nowy Jrk 8.89
Paryż 25.49
Szwajcarja 173.94

II PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolar w obrotach prywatnych 9.03.
Tendencja mocniejsza.

PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.

Złoty 57.15
Warszawa 57.05
Dolar 5.13 i trzy czwarte
Dolar w przekazie na Warszawę 9 złotych.

Z tajemnic austrjackiej służby wywiadowczej w wojnie światowej.

—:;—

Mistrzowski detektyw Fischer i jasnowidzący grafolog Shermann.

Dymisjonowany generał austrjacki Michał Bornar, który w ciągu pierwszych dwuch lat wojny światowej był szefem sztabu generalnego w wiedeńskim okręgu wojskowym, zamieścił obecnie w jednym z pism wiedeńskich artykuł, omawiający sprawę **służby wywiadowczej w armji austrjackiej.**

M. in. wspomina on o mistrzowskim detektywie, nazwiskiem **Moritz Fischer,** który zmarł przed rokiem. Zdolności swoje wywiadowcze ujawnił on już przed wybuchem wojny. On to wykrył **wielką aferę oszukańczą biletami kolejowemi na galicyjskich linjach kolejowych. Oszustwa te naraziły skarb państwa na stratę 100 miljonów koron w złocie.**

Wypełnił on z taktem i zręcznością cały szereg bardzo delikatnych misji, powierzonych mu przez następcę tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Oddawał on też usługi wywiadowcze austrjackiemu szefowi sztabu generalnego i byłemu ministrowi wojny Conradowi.

Pewnego razu do kancelarji cesarza Franciszka Józefa wpłynęło doniesienie, **że komendant Lwowa, który wskutek inwazji rosyjskiej przeniósł się do Morawskiej Ostrawy, otacza się bardzo podejrzanemi damami.** Jednocześnie doniesienie zwracało uwagę, że rosjanie posługują się często kobietami w swojem szpiegostwie.

Cesarz Franciszek Józef wydał polecenie, aby tę sprawę natychmiast i bezwzględnie wyjaśniono. Sprawa ta nie była łatwa do przeprowadzenia dla przełożonych komendantów miasta Lwowa. Trzeba się było liczyć z tem, że doniesienie jest mylne, lub wypływa z czyjejś złej woli.

Postanowiono więc nie wysyłać do Morawskiej Ostrawy specjalnej komisji, lecz powierzyć wyjaśnienie całej sprawy Fischerowi. Ten w kilka dni z tą sprawą się załatwił. Nadeszło od niego doniesienie, że generał będący komendantem Lwowa przebywa istotnie często w towarzystwie **nadzwyczaj pięknej 18-letniej aktorki,** grającej w teatrze w Morawskiej Ostrawie podrzędne role, że jednak jest to osoba **pod względem politycznym bez zarzutu.** Autorką doniesienia była według relacji Fischera — inna aktorka, która **przez zazdrość chciała zaszkodzić swej koleżance.**

Dopiero po otrzymaniu tej relacji zawiadomiono komendanta Lwowa **o treści wniesionego przeciw niemu doniesienia,** a wówczas generał oddalił piękność morawsko-ostrawską.

Także i wiedeński **mistrz grafologji Scherman,** który w tej dziedzinie zyskał już światową sławę, **oddawał austrjackim władzom wojskowym w czasie wojny cenne usługi.** Orzeczenia jego, wydawane na podstawie badania pism poszczególnych były zawsze trafne. Najpierw poddano Schermana egzaminowi, którego wynik był zdumiewający. Scherman z nadzwyczajną ścisłością **charakteryzował poszczególnych autorów listów.**

Pewnego razu dla wypróbowania jego zdolności pokazano mu pismo pewnej damy znanej w wiedeńskich kołach towarzyskich. Scharakteryzował on ją z zupełną ścisłością, dodał jednak, że dama ta posługuje się z zamiłowaniem językiem angielskim. Autor cytowanego artykułu gen. Borner oddawna znał ową damę, ale nie przypuszczał nawet, ażeby znała ona język angielski i nie zauważył nigdy, aby posługiwała się którymkolwiek z języków cudzoziemskich.

Generał Borner nadmienił o tem w rozmowie z Schermannem. Scherman zdziwiony był swoją rzekomą pomyłką, ale wobec wyraźnego twierdzenia generała Bornera przeczyć nie mógł.

Sprawa ta nie dała jednak generałowi Bornerowi spokoju. Tego samego dnia zwrócił się on więc do owej damy **z interpelacją** i dowiedział się, że **istotnie od szeregu miesięcy dama ta zajmuje się studjami języka angielskiego** i poświęca temu językowi kilka godzin dziennie. **Schermann był niezmiernie zadowolony, gdy się o tem dowiedział.**



W Paryżu została otwarta jesienna wystawa sztuk pięknych pod nazwą „Salon artystów". Fotografja nasza wyobraża ogólny widok salonu rzeźby.

Motor radjowy

wywoła rewolucję w technice spółczesnej.

—:o:—

Za 100 lat znikną wielkie ośrodki przemysłowe i zrezygnujemy z eksploatacji pokładów węgla.

Wybitni uczeni rzadko kiedy lubią się bawić w proroctwa, pozostawiając to powieściopisarzom, którzy z upodobaniem malują obrazy przyszłości na tle wymarzonych, *bajecznych postępów techniki* przetwarzającej świat i gałęzie jego bytu.

To też tem większe zainteresowanie musi wzbudzić zamieszczony w ostatnim numerze francuskiego czasopisma naukowego „La science de la vie", którego autorem jest znany francuski elektrotechnik, prof. Jan Labadier. Prof. Labadier w artykule swoim usiłuje przedstawić rozwój przyszłej techniki w najbliższych 100 latach i odmalować nam obraz warunków życia w r. 2026.

„Dalsza przyszłość — pisze Labadier — należy bez wątpienia nie do elektryczności, ale do owych niezbadanych jeszcze olbrzymich sił zawartych w ciałach radjoaktywnych. Możliwości zastosowania tych ciał radjoaktywnych, których ziemia posiada o wiele więcej niż nam się to na razie wydaje, są olbrzymie, ale na razie znajdują się w stadjum początkowem. Piotr Curie, mąż Marji Curie-Skłodowskiej, współodkrywca radu **zbudował przed laty motor radjowy, rodzaj perpetum mobile.** Zużył on przy swych doświadczeniach tylko kilka centigramów radu, co jednakowoż w owych czasach oznaczało **plon pracy trzech lat.** Od tego czasu rad już się znacznie rozpowszechnił, znaleziono nowe i obfite źródła radu przez co pierwiastek ten przestał być tak zawrotnie kosztowny.

Gdybyśmy posiadali **kilogram radu,** którego wartość wynosi obecnie **200 miljonów franków,** to moznaby powtórzyć eksperyment Piotra Curie, konstruując **motor radjowy dostarczający energji przez 1800 lat.**

Jak już wspomniano, dalsza przyszłość ludzkości należy niewątpliwie do owego **motoru radjowego.** Bliższa jednak do maszyn z lekkiemi akumulatorami. W rozwiązaniu tego problemu tkwi **przyszłość elektrotechniki.** Przy dzisiejszych naszych maszynach musimy zużywać **zbyt wielkie ilości elektryczności dla osiągnięcia stosunkowo niewielkich rezultatów.** Z chwilą rozwiązania problemu lekkiego akumulatora wszystko to ukształtuje się inaczej.

Śmiało bez narażenia się na zawód zbytniego optymizmu można powiedzieć, że **do r. 2026 uda się problem ten rozwiązać.** Przez tworzenie lekkich akumulatorów ułatwiony będzie transport **elektryczności z miejsca na miejsce.** Przy pomocy lekkich maszyn można będzie osiągnąć rezultaty możliwe dzisiaj tylko przy ogromnych machinach stale przytwierdzonych. **Zmieni to zupełnie wygląd centrów przemysłowych, albowiem zbytecznem stanie się budowanie wielkich miast fabrycznych, kiedy łatwe do transportu maszyny w małych miastach lub osadach będą mogły osiągać te same wyniki.**

Będziemy mogli zrezygnować z dalszego eksportowania pokładów węgla. Zgęszczona elektryczna energja dostarczałaby nam **wdostarczającej ilości światła i ciepła,** tak, iż moglibyśmy się obyć bez poszukiwania czarnych djamentów w podziemnych kopalniach.

Dla samolotów popędzanych elektrycznością, która ma zastąpić obecne benzynowe motory, **rozsnuwają się najwspanialsze, fantastyczne wprost jak na nasze obecne stosunki perspektywy.**

Wynalazki

Gabrjela d'Annunzio.

Gabriel d'Annuzio oddawna już zajmuje się wszelkiego rodzaju wynalazkami. Przed laty wynalazł wielki poeta nowy rodzaj wody kwiatowej, którą nazwał „Aqua Nuncia". Woda ta jednak, wbrew oczekiwaniom nie przyniosła mu dochodów, gdyż londyński przedsiębiorca, który miał ją lansować, oświadczył, iż nie posiada ona wcale zapachu (!) Na stępnie *wynalazł d'Annuzio tajemnicze koło, które miało służyć specjalnie automobilistom.*

Tymczasem pierwsza próba z owem kołem okazała się fatalan: koło bowiem rozpadło się i to z takim hukiem, że wystraszyło drób w promieniu kilometra od miejsca wypadku.

Obecnie jednak wielkiemu poecie i bohaterowi narodowemu Włoch udały się podobno aż 3 wynalazki: mianowicie stworzenie trzech nowych gatunków wódek. Pierwszy z nich nazywa się „La Coffienccia", drugi „la Ceresella brata Ginepro", „la Mentuccia brata Silvestro".

A przy tem wszystkiem d' Annuzio sam jest abstynentem!

Dekolt córki Tołstoja.

Blizna, która dręczyła wielkiego pisarza przez dziesięć lat.

W jednym z pism rosyjskich znajdujemy następujące wspomnienie z życia Tołstoja. Mała córeczka Tołstoja, Tatjana miała wtedy lat 8, pewnego wieczora ojciec jej spożywał kolację po powrocie z polowania, a córeczka biegała naokoło stołu wogromnej jadalni wiejskiego domu. Nagle pśliznęła się na gładkiej podłodze i upadła w tył, tracąc przytomność. Gdy ocucono ją i zawezwano lekarza okazało się, że dziewczynka ma złamaną kość obojczykową.

Gdy tylko stan małej Tatjany nie budził obaw, Tołstoj zawiózł córeczkę do Moskwy, do słynnego chirurga i z niepokojem pytał lekarza, czy aby po zagojeniu się rany, nie będzie blizny, która w przyszłości szpeciłaby dekolt panny Tatjany, kiedy włoży suknię balową.

Tak śkiatowe tros kizaprzątały wtedy umysł wielkiego pisarza.

Upłynęło lat 10. Rodzina Tołstojów zamieszkała w Moskwie; pani Tołstoj wybierała się z córką na bal kostjumowy, Tatjana ma być przebraną za zimę. Ubierają ją dwie francuski: mademoiselle Therese krawcowa i madame Seuron guwernantka. Obie są zachwycone wyglądem dziewczyny i namawiają ją by pokazała się ojcu, który z pewnością ocenił piękny strój.

Tatjana nie jest jednak pewna, czy ojciec zachwyci się kostjumem. Od pewnego czasu zrobił się taki dziwny. Nie zajmuje się zupełnie rodziną; odwiedza przytułki noclegowe, spędza całe dni w towarzystwie drwali itp. osobistości; a wieczorami uczy się u jednego szewca rzemiosła reperowania obuwia.

Rodzina zrezygnowała już z rozmów na ten temat z panem domu i prowadzi swój odrębny światowy tryb życia.

Mimo to jednak Tatjana pokazała się tego wieczoru ojcu. Spotkali się na schodach. Tołstoj wracał pogrążony w ciężkich myślach, gdy natknął się na córkę, przystrojoną we wspaniałą szatę.

— Prawda, jaka zachwycająca? — zawołały obie francuski, biegnące za Tatjaną.

Tołstoj podniósł głowę, obrzucił chmurnem spojrzeniem córkę i mruknął

— Widzę tylko brzydką bliznę! Nie zaszczyciwszy Tatjanę więcej ani jednem spojrzeniem poszedł dalej.

Teraz dopiero zrozumiała Tatjana, co stanowiło 10 lat temu troskę ojca; zrozumiała też jednak, że od tego czasu pogląd jej ojca na bale zmienił się gruntownie.

WIEC JAK BYŁO PRZEDTEM?..



— Dlaczego szanownej pani nie było tak długo widać?..
— Dopiero wczoraj wróciłam z zagranicy, gdzie byłam na odtłuszczającej kuracji...

I KRÓTKA SUKIENKA...



— Jak sądzisz?.. Czy w tej sukience jest mi do twarzy?...
— Czy do twarzy jest ci, tego nie widzę, ale, że do kolan — to pewne..

Olbrzymi pożar

zniszczył doszczętnie cztery zagrody wiejskie

Kilkanaście rodzin pozostało bez dachu nad głową

Kalisz, 2 października.

We wsi Ryki pod Kaliszem, wybuchł nocy ubiegłej olbrzymi pożar, który grozi zniszczeniem całej niemal wsi.

O godzinie 1-ej w nocy, wskutek nie wyjaśnionej jeszcze przyczyny, zapaliła się nagle zagroda jednego z najzamożniejszych gospodarzy, Stan. Bączka.

Pożar pochłonął dom mieszkalny i zabudowania gospodarskie z całym inwentarzem żywym i martwym.

Płomienie, rozszerzające się z błyskawiczną szybkością, ogarnęły sąsiednie budynki.

Spłonęła całkowicie zagroda drugiego gospodarza Jakóba Kiełbasy. Ofiarą płomieni padł dom, obora, chlew, 3 krowy, 5 wieprzy i prosięta.

Następnie ogień przeniósł się na zabudowania Andrzeja Kowalczyka i Józefa Matusiaka.

W czasie pożaru poparzeni zostali dotkliwie dwaj gospodarze, Kowalczyk i Kiełbasa, którzy rzucili się w płomienie, chcąc ratować swój dobytek.

Kilkanaście rodzin pozostało bez dachu nad głową. — Straty olbrzymie.

Niebezpieczny bandyta w potrzasku.

Policja podpaliła dom, w którym ukrywał się opryszek i w ten sposób aresztowała głównego herszta bandy.

Pod podłogą w mieszkaniu bandyty wykryto murowaną piwnicę, w której znaleziono łupy z napadów rabunkowych i 12 tysięcy złotych w gotowce.

Konin, 2 października.

(j) Od pewnego czasu w okolicach Konina słychać było coraz częściej o napadach rabunkowych na przejeżdżających kupców, którym rabowano pieniądze, bijąc i maltretując opornych.

Sześć napadów w ciągu dwóch tygodni.

Świadkowie napadów zeznawali przed policją, że hersztem bandy był **jakiś wysoki, tęgi mężczyzna w chłopskim ubraniu** o zwierzęcych instynktach, pastwiący się nad swymi ofiarami w nieludzki sposób.

Policja była jednak bezsilna, nie mogąc natrafić na ślady wyrafinowanych przestępców.

Ostatni napad zdarzył się ubiegłego wtorku

około godziny drugiej w nocy,

podczas którego pobici zostali rękojeściami rewolwerów

dwaj przejeżdżający kupcy łódzcy.

Napastników ukrywała przed okiem władzy mgła tajemniczości, która pozwalała im grasować bezkarnie na szosach pod Koninem, gdzie

w ciągu ostatnich dwuch tygodni zanotowano 6 napadów bandyckich.

Jak policja zdobyła fotografię bandyty.

Przed kilku dniami policja otrzymała wiadomość, że na skraju Osieczno pod Koninem mieszka zamożny gospodarz,

niejaki Józef Rajski

ze swą żoną, który mimo to, że nic nie sprzedaje ze swego wielkiego majątku,

prowadzi hulaszcze życie,

szafując szczodrze pieniędzmi na wszystkie strony.

Policja po otrzymaniu tych informacji zainteresowała się bliżej osobą Józefa Rajskiego i **wysłała kilku najdzielniejszych wywiadowców** w celu roztoczenia ścisłej obserwacji nad podejrzanym osobnikiem.

Najgłówniejszym zadaniem wywiadowców policji było

zdobycie fotografii Rajskiego.

Dzieła tego dokonano w sposób bardzo zręczny i chytry: oto jeden z wywiadowców zapomocą migawkowego aparatu fotograficznego

zrobił zdjęcie przez okno

w chwili, gdy Rajski ze swą żoną siedział w mieszkaniu przy stole.

Zdobytą tą drogą fotografię pokazano licznym ofiarom napadów bandyckich, i wówczas wyszło na jaw, że

hersztem bandy był właśnie Józef Rajski.

Wobec tych danych policja postanowiła Rajskiego aresztować.

Ogniem i rewolwerem.

W dniu wczorajszym o godzinie 8-ej wieczorem

silny oddział policji otoczył dom Rajskiego,

żądając od bandyty, by poddał się dobrowolnie.

Rajski w porę zamknął okiennice i zabarykadował się w swym mieszkaniu.

Żony jego w mieszkaniu nie było, gdyż wyjechała w tym czasie do Konina.

Rajski przez otwór w okiennicy

począł strzelać do policji

jednocześnie z dwuch rewolwerów.

Policja odpowiadała również strzałami.

Na powtórne wezwanie policji, proponującej Rajskiemu poddanie się,

bandyta odpowiedział nową salwą rewolwerową.

Policjanci, widząc, że tą drogą nie dojdą do skutku postanowili bandytę wypłoszyć ogniem.

W tym celu po przedsięwzięciu odpowiednich środków ostrożności

podrzucono pod zabudowania płonące głownie,

od których po chwili zajął się ogniem cały budynek.

Pożar wywołał w całej wsi ogromne zaniepokojenie.

Wieśniacy zbudzili się ze snu, śpiesząc na ratunek.

Policja uspokoiła mieszkańców wsi, nakazując im, by pozostali w domu.

Aresztowanie Rajskiego.

Tymczasem Rajski otoczony ze wszystkich stron ogniem,

zeskoczył ze strychu na podwórze

i strzelając z dwuch rewolwerów w stronę policji, począł uciekać.

Policjanci puścili się za nim w pogoń.

Podczas biegu Rajski nie ostrzeliwał się, co nasunęło policjantom myśl, że

zabrakło mu naboi.

Przerwano więc strzelaninę i zwiększono szybkość pogoni.

Jeden z policjantów dogonił Rajskiego i zręcznym podstawieniem nogi

powalił go na ziemię.

Bandytę skrępowano i odstawiono do więzienia w Koninie, gdzie wkrótce

stanie przed sądem doraźnym.

Przeprowadzona rewizja w mieszkaniu Rajskiego wykazała, że bandyta posiadał pod podłogą rozległą, murowaną piwnicę, w której przechowywał zrabowane rzeczy.

W piwnicy znaleziono łupy z ostatnich rabunków, broń palną, naboje i 12 tysięcy złotych w gotówce.

Pogotowie i policja nie próżnowały w dniu wczorajszym.

Łódź, 2 października.

W czasie zabawy w lokalu przy ulicy Zakątnej 82 skradziono 2 palta, wartości 310 zł. Ustalono, iż kradzieży tej dopuścił się niejaki Bronisław Fryze.

**

Właścicielka sklepu spożywczego przy ulicy Kilińskiego 25 Sura Chaimowiczowa zameldowała policji, że syn jej 16-letni Jankiel podczas jej nieobecności skradł z szuflady 800 zł. i zbiegł w niewiadomym kierunku.

**

Józef Agiński, A. Kościuszki 10 zameldował policji, iż jego magazynier Leon Orensztajn, Cegielniana 8, przywłaszczył sobie 200 dolarów i zbiegł.

**

(as) Najsmutniejszym objawem ostatnich dni jest znaczny wzrost chorób umysłowych.

W dniu wczorajszym pogotowie zanotowało dwa wypadki pomieszania zmysłów.

Pierwszy wypadek zdarzył się w mieszkaniu własnem przy ulicy Kopernika 57, gdzie dostała pomieszania zmysłów 37-letnia robotnica Maria Przewoźna.

Drugi zaś w domu przy ulicy Wschodniej 47, gdzie dostał obłędu 19-letni czeladnik krawiecki Lajb Świder.

Po udzieleniu pomocy lekarz pogotowia odwiózł ich do zbiorni miejskiej.

**

Wczoraj o godzinie 3 na ulicy Gdańskiej róg 6-go Sierpnia tramwaj nr. 8 wykoleił się, wskutek czego konduktor 40-letni Jan Kokietek zranił sobie rękę.

Udzielono mu pomocy na stacji pogotowia.

**

Na ulicy Sienkiewicza 6-letni syn robotnika Henryk Berger (Andrzeja 30) upadł tak nieszczęśliwie, że rozbił sobie głowę.

Lekarz pogotowia udzielił mu pomocy.

**

Jakóbowi Kreisemu (Żabia 7) skradziono 31 skór cielęcych ogólnej wartości 2.000 zł.

Za uprawianie nierządu na ulicy

spisano wczoraj dwa protokóły.

Czas rozpocząć energiczną walkę z nierządem w śródmieściu.

Łódź, 2 października.

(as) Kilkakrotnie już na tem miejscu poruszaliśmy sprawę zabagnienia śródmieścia wesołemi córami Koryntu, które po godzinie 12-ej w nocy, zaczepiają na ulicy przechodniów, zachowując się w sposób arogancki i napastliwy.

Szczególnie tego rodzaju incydenty zdarzają się ostatnio bardzo często

orzy rogu ulicy Wólczańskiej i Cegielnianej,

gdzie do późnej nocy słychać krzyki i przekleństwa dziewcząt ulicznych oraz ich protektorów.

W dniu wczorajszym policjant, przechodząc obok pola przy ulicy Alei 1-go Maja, zauważył w trawie jakieś migotliwe cienie.

W chwili, gdy policjant zbliżył się do pola, nagle z ziemi podniosła się jakaś kobieta i poczęła uciekać.

Policjant puścił się za nią w pogoń.

Po krótkim pościgu, zatrzymał ją i odprowadził do komisarjatu, gdzie okazało się, że zatrzymana nazywa się Regina Kijańska (Zawadzka 50) i jest notowana w urzędzie obyczajowym.

W komisarjacie spisano protokół za purawianie nierządu na ulicy.

**

W tej samej sprawie spisano wczoraj protokół przeciwko Helenie Knop, zamieszkałej przy ul. Konstantynowskiej nr. 25.

Śmierć 3-letniej dziewczynki

wskutek poparzenia się mlekiem.

Lekkomyślną matkę pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Kalisz, 2 października.

(j) Zofja Zgarga, zamieszkała przy ul. Babiny 1, handlowała mlekiem, które przedtem zwykle przegotowywała w ogromnym kotle, ażeby mleko, w razie braku klijentów nie uległo zepsuciu.

Wczoraj, o godzinie 8-ej zrana, Zgarga postawiła na kuchni kocioł z mlekiem zaczekała aż się mleko ugotuje, następnie **odstawiła kocioł od ognia** i udała się na podwórze, w celu nabrania do wiadra wody.

W mieszkaniu pozostała

3-letnia córeczka mleczarki, Jadzia,

która po wyjściu matki, wdrapała się na krzesełko, stojące przy kuchni, chcąc zobaczyć co się gotuje w kotle.

W pewnej chwili, Jadzia potknęła się na krześle, spadła na podłogę,

pociągając za sobą wielki kocioł z wrzącem mlekiem.

Na krzyk dziecka, wbiegła do mieszkania przerażona matka, która chcąc ratować poparzone dziecko,

poczęła je zmywać zimną wodą.

Zabiegi matki okazały się dla dziecka zabójcze.

Jadzia, po kilku godzinach okropnej męczarni, zmarła.

„Niedola Dziecięca".

Łódź, 2 października.

Zarząd domu sierot „Niedola Dziecięca" uprasza miłe łodzianki i miłych łodzian na towarzyską zabawę, odbyć się mającą dnia 2-go października w salonach „Grand-Cafe", gdzie można będzie wesoło i tanio czas spędzić. Zabawa urozmaicona tańcami i kabaretem artystycznym przy współudziale artystów Teatru Miejskiego p. p. Mrozińskiego, Bielicza, Żeromskiego i innych.

Strój wieczorowy nie obowiązuje.



— Co pan teraz robi?...
— Przygotowuję lekarstwo na wypadek niewyraźnie napisanej recepty...

FELJETON SĄDOWY.

Gdy kobieta się upije.

— W twoje ręce, Antek!...
— Dobra!... Nasze kawalerskie!...
— A panna Jadwiga nie pije?...
— Nie... Dziękuję... Jestem antyalkoholiczka... W święta nie piję..
— Eee.., Co też panna Jadwiga ma w głowie.... Jeden kieliszeczek tylko... Więcej nie...
— Kiedy dziękuję... Ja nigdy... Pierwszy raz.. Wódki nie piję...
— Babce niech panna Jadwiga opowiada, a nie mnie..
— No kiedy przysięgam panu Antoniemu na zdrowie mojej całej familji, że póki żyję, wódki w ustach nie miałam...
— Pij panna pókim dobry, bo jak się rozłoszczę!...

I panna Jadwiga S., sublokatorka w mieszkaniu Dolaków, wychyliła kieliszek wódki.

W pokoju były tylko trzy osoby: Antoni Dolak, Antoni Błaszczyk i panna Jadwiga.

Mimo to, było bardzo wesoło.

Po wypróżnieniu pierwszej butelki, kolej przyszła na następną.

I znowu p. Jadwiga stawiała upór.
— Jak Bozię kocham, panie Antoni, że nie wypiję...
— Eee... Gadanie...
— Zostaw mnie pan po dobroci, bo mnie w boku kłuje...
— Niech się panna Jadwiga nie obawia, dziecko bokiem nie wylizie...
— Zostaw pan nieprzystojne żarty...
— Niech panna Jadwiga z tej flaszki spróbuje... Świeża „Perłówka"... Palce lizać... Gładko przez gardło przechodzi, jak pomarańcz...

I panna Jadwiga dała się znowu skusić na maleńki kieliszeczek...

A po wypiciu taki huk był w głowie, taki okropny szum, jakgdyby tysiąc lokomotyw pędziło po pokoju.

Panna Jadwiga oparła głowę o rękę.
— Może pannie Jadwidze odpiąć bluzeczkę, co?

Nic nie słyszała...

Przez nawpół przymknięte oczy widziała tylko czyjeś ręce, oplatające mocno jej szyję...

Potem ktoś ją podrzucił do góry...
Padła na miękkie posłanie...
A potem — — —
— — — — — — — —

Antoni Błaszczyk ma lat 32.
Jego przyjaciel Dolak, jest o dwa lata młodszy.

Obydwaj oskarżeni są o zgwałcenie.
Sprawa przy drzwiach zamkniętych.

Wiceprezes sądu, sędzia Bronisław Witkowski, skazał obydwóch na rok więzienia. **Juris.**

Słuszny powód.

Pewien pan, bardzo krótkowzroczny, zgubił binokle. Szuka ich więc przy oknie, chodząc na czworakach po podłodze.

Nadchodzi na to jego przyjaciel:
— Co ty robisz?
— Widzisz szukam binokli, które mi gdzieś upadły.

Przyjaciel pomaga mu w poszukiwaniach. Ale binokli ani śladu.
— Słuchaj, czy jesteś pewien, że upadły ci tu, przy oknie?
— Ach, nie, przeciwnie, upuściłem je tam w kącie.
— A więc dlaczego szukasz ich tutaj?
— Bo tu jest jaśniej.

DWA DNI PRZED DECYZJĄ.

Widmo strejku w przemyśle włókienniczym.

—:o:—

Wywiady „Expressu" z przedstawicielami wszystkich związków pracowniczych.

Łódź, 2 października.

Nad Łodzią zawisło widmo nowego strejku powszechnego. Toczące się od dłuższego czasu pertraktacje pomiędzy związkami zawodowemi włókniarzy, a związkami przemysłowców, za pośrednictwem inspektora pracy i ministerstwa pracy i opieki społecznej nie dały pozytywnego rezultatu.

Pozostał jeszcze jedyny środek do złagodzenia zatargu: **arbitraż zaproponowany przez ministerstwo pracy.** Organizacje robotnicze już się na to zdecydowały, uzależniając jednakże ostateczną decyzję od stanowiska przemysłowców, którzy narazie sondują opinje poszczególnych przedsiębiorstw przemysłowych, odkładając ostateczne załatwienie sprawy na poniedziałek, 4-go października.

Z chwilą bowiem, gdy robotnicy stanowią jedną masę, związaną jedynym interesem i gotową w imię tego interesu na wszelkie ewentualności, u przemysłowców dzieje się wprost przeciwnie.

Związki przemysłowe reprezentują wprawdzie ogół przemysłowców stanowiących jedną klasę, mimo to jednak istnieje wśród nich pewna rozbieżność interesów, gdyż zrozumiała jest rzeczą, że w chwili gdy w jednych przedsiębiorstwach ewentualny strejk włókniarzy nie wywoła żadnych niepożądanych zmian, w niektórych może mieć bardzo poważne i przykre następstwa.

4 października więc rozstrzygnie się sprawa strejku, który w razie ogłoszenia go, może się rozpętać w spontanicznych rozmiarach, tembardziej, że do akcji włókniarzy przyłączą się majstrowie fabryczni, pracownicy instytucji użyteczności publicznej i pracownicy umysłowi.

W celu dokładnego zobrazowania sytuacji zwróciliśmy się do przedstawicieli poszczególnych związków, którzy udzielili nam wyczerpujących informacji.

Klasowcy.

Przedewszystkiem zwróciliśmy się do przedstawiciela **klasowego związku włókniarzy,** który w następujący sposób zobrazował sytuację:

— Płace robotników w przemyśle włókienniczym są **najniższe.** Podczas tego, gdy w okresie od grudnia 1924 r. do czerwca 1925 r. wzrost drożyzny wynosił **18.32 proc. robotnicy otrzymali tylko 12 procent podwyżki.**

Ostatnio drożyzna znów wzrasta w każdym miesiącu, a w miesiącu wrześniu wyniosła ponad 3 procent.

Cyfry powyższe dobitnie wykazują słuszność żądań robotników, którzy byli przekonani, iż na drodze pokojowej zdołają uzyskać 15 prc. podwyżki.

Przemysłowcy bowiem nie rozumieją, czy też nie chcą zrozumieć, że przez powiększenie płac robotniczych, zwiększy się nasza zdolność konsumcji.

Jedynym atutem przemysłowców, jest wskazywanie na fakt, iż robotnicy kortowi zarabiają b. dużo. W tym wypadku nie odmawiamy im racji, **ale proszę zważyć jaką rolę odgrywa kilkunastu robotników kortowych na kilka tysięcy należących do innych kategorji.**

— *My się na arbitraż godzimy, lecz wątpimy czy się nań zgodzą przemysłowcy.*

W tym wypadku rząd będzie musiał uznać naszą lojalność i stanąć po naszej stronie, by zmusić przemysłowców do uwzględnienia naszych postulatów.

Enperowcy.

Przedstawiciel związków polskich, do którego z kolei zwróciliśmy się, z całą stanowczością oświadczył, że **bez walki się nie obejdzie.**

Pracownicy instytucji użyteczności publicznej.

By uzupełnić nasze informacje, zwróciliśmy się do związku pracowników **instytucji użyteczności publicznej,** którego przedstawiciel, podkreślając fakt, iż władze miejskie nie starały się załagodzić konfliktów, zaznaczył, że instytucje użyteczności publicznej **bezwzględnie przyłączą się do strejku włókienniczego,** by zarządy poszczególnych instytucji zmusić do uwzględnienia postulatów pracowniczych.

W tym wypadku zamarłaby praca w magistracie, gazowni, elektrowni rzeźni miejskiej, tramwajach itp.

— Chwila jest bardzo poważna — oświadczył nam przedstawiciel Z. P. I. U. P. — albo wspólnym wysiłkiem zdobędziemy sobie lepsze warunki, albo walkę przegramy. Sądzę jednak z nastrojów wśród pracowników, śmiało mogę powiedzieć, że tym razem walka zakończy się naszym zwycięstwem.

Pracownicy umysłowi

Równocześnie sposobią się do wystąpienia **pracownicy umysłowi,** którzy otrzymali odmowną odpowiedź od przemysłowców w sprawie podpisania umowy zbiorowej i przyznania czerwcowej podwyżki w wysokości 12 proc.

Zainterpelowany przez nas **przedstawiciel związku pracowników biurowych i handlowych,** odparł, iż związki pracowników umysłowych bezwzględnie przyłączą się do akcji strejkowej włókniarzy.

Sytuacja więc jest groźna i zaledwie **2 dni dzielą nas od decyzji.**

**

Według zebranych przez nas opinji z kół przemysłowych, panuje wśród nich przekonanie, że **propozycja arbitrażu będzie odrzucona, a to ze względu, że arbitraż z góry przesądza pewne ustępstwa.**

A w związkach robotniczych **już panuje niezwykły ruch.** W bramie, na schodach, w kurytarzu, wszędzie stoją grupki robotników żądnych nowin i żywo dyskutujących na temat wytworzonej sytuacji.

Wśród debatujących daje się odczuwać silne podniecenie i niezłomna chęć do walki.

A w gabinetach wre gorączkowa praca. Zarządy związków nie próżnują. Posiedzenia, narady, konferencje...

Sum.

Trup na uczcie weselnej.

Pan młody zamordował swoją dawną kochankę,

która przybyła na weselisko z jego dzieckiem.

Łask, 2 października.

We wsi Wypychów pod łaskiem odbywało się huczne wesele. To Mateusz Wrona (córkę swą Anusię wydawał zamąż za Ignacego Pawelca). Bawiono się tak doskonale, że nikt nie przypuściłby **że weselisko owo skończy się krwawym dramatem.** Bo też nikt nie wiedział, że Ignacy Pawelec przed narzeczoną i jej rodzicami ukrył tajemnicę przeszłości.

A był nią miłosny stosunek z 17-letnią Natalją Pluciaką zamieszkałą gdzieś pod Kaliszem, z którą miał dziecko. Lecz zbiegiem czasu Natalja znudziła się Ignacowi. To też porzucił ją wraz z dzieckiem i powrócił do Wypychowa do ojcowskiej zagrody.

A tymczasem uwiedziona Natalja poszukiwała wiarołomnego kochanka. Dotarła wreszcie do Wypychowa. Rozpytując się tu i owdzie po wsi, dowiedziała się, że przybyła zapóźno. Ślub Ignaca z Anusią odbył się na kilka godzin przed jej przybyciem.

Bezbrzeżna rozpacz ogarnęła nieszczęśliwą dziewczynę. Na wpół przytomna, nie wiedząc, co czynić, co tchu pobiegła do zagrody Wrony. Tu przy muzyce wybijano siarciste hołubce.

Wejście Natalji, nawpół obłąkanej z rozpaczy na uczestnikach wesela wywarło silne wrażenie. Domyślając się jakiejś tragedji rzucono się nieco tłumnie pytając o przyczynę przybycia. Lecz dziewczyna przedarłszy się przez zwarty tłum uczestników wesela, podeszła do pobladłej z przerażenia, siedzącej opodal Anusi i ze słowami:

— **Weź dziecko, kiedy zabrałaś mu ojca** — na kolanach panny młodej złożyła maleństwo.

Wiarołomny kochanek ujrzawszy Natalję, w pierwszej chwili nie wiedział, co czynić. Przerażenie jego było tak wielkie, że w pewnym momencie uciec chciał z zagrody teścia. Lecz u wejścia stała grupa weselników mocno podekscytowana niezwykłym wypadkiem. Zaniechał tedy pierwotnego zamiaru.

Już w następnym momencie przerażenie ustąpiło miejsca gniewowi na porzuconą kochankę. A gdy ujrzał, że Natalja złożyła dziecko swe złożyła na kolanach Anusi, opanowała go wściekłość.

Z dzikim błyskiem w oczach **porwał ze stołu grubą butelkę od piwa i podbiegłszy ku nieszczęśliwej dziewczynie, potężnym ciosem w skroń położył ją trupem na miejscu.**

Świadkowie tej ohydnej sceny rzucili się na ratunek Natalji. Niestety, wszelkie wysiłki były daremne. Ofiara bestjalstwa wiarołomnego kochanka wyzionęła ducha.

Ohydna ta zbrodnia w całej okolicy wywarła piorunujące wrażenie. Ignacego Pawelca osadzono w areszcie.

W aptece.

Nowy uczeń: Co jest w tym słoju?
Aptekarz: To lekarstwo, które daje my wtedy, gdy nie możemy odcyfrować niewyraźnej recepty.

Sancta simplicitas.

Stara, dobroduszna dama (do włóczęgi, który ją prosi o jałmużnę): „I powiadacie, że trzymano was przez dziesięć lat w klatce? A może siedzieliście w kryminale?". Włóczęga: „Ależ, proszę pani dobrodziejki! Byłem kanarkiem!".

Sędzia śledczy
skazany na miesiąc aresztu.

W magistracie powiatowego miasta Stolina, niesamowite działy się rzeczy; oddawna publicznię kolportowano wieści o malwersacjach, dokonywujących się w tem wielogłowem ciele, aż wreszcie jeden z sekwestratorów miejskich p. Jaremczenko, złożył o tem raport urzędowy staroście Janiszewskiemu.

Starosta zarządził rewizję kasy magistrackiej i wówczas stwierdzono brak 6042 złotych. Do odpowiedzialności sądowej pociągnięto burmistrza miasta Dymitra Chomińskiego oraz co dziwniejsze sekwestratora Jaremczenkę, który właśnie przyczynił się do wykrycia nadużyć.

Jaremczenko twierdził, że stało się to wskutek osobistej animozji do Jaremczenki sędziego śledczego I rewiru na powiat Stoliński, Antoniego Oświecimskiego.

Sąd okręgowy w Pińsku, skazał burmistrza Chomińskiego na półtora roku więzienia, a Jaremczenkę na 1 rok więzienia. Zupełnie inny obrót sprawa wzięła w sądzie apelacyjnym w Wilnie, dokąd odwołał się urząd prokuratorski, oraz obrońca Jaremczenki — adw. Aleksander Prymak; tutaj uniewinniono całkowicie Jaremczenkę, Chomińskiemu zaś karę zatwierdzono.

Dotąd sprawa miała przebieg normalny, bowiem w każdem śledztwie może zdarzyć się omyłka i to samo mogło zajść w stosunku do Jaremczenki.

Jednakże spotkanie następne Jaremczenki z tymże sędzią śledczym Oświecimskim, miało przebieg horrendalny, oraz fatalne skutki dla pana sędziego śledczego.

Mianowicie, gdy w nocy z 14 na 15 lutego r. b. Jaremczenko jechał saniami przez miasto Stolin, spotkał po drodze sędziego Oświecimskiego, który kazał mu odwieźć siebie do domu. J. wezwania nie usłuchał i odpowiedział, że nie jest furmanem pana sędziego, na co ten rozgniewany, wezwał policjanta, kazał aresztować J., dokonać przy nim rewizji osobistej i odprowadzić go do więzienia, a sam usiadł na sanie Jaremczenki i pojechali niemi do domu.

Gdy na drugi dzień bezprawnie uwięzionego Jaremczenkę wypuszczono z więzienia, wniósł on skargę na czynności sędziego Oświecimskiego do prezesa sądu apelacyjnego w Wilnie.

Sąd apelacyjny w Wilnie, jako instancja pierwsza, skazał sędziego śledczego Oświecimskiego za bezprawne pozbawienie wolności J. na 1 miesiąc aresztu, a sąd najwyższy w Warszawie, jako instancja druga i ostateczna, wyrok ten zatwierdził, nie pozbawiając jednak O. urzędu,

Ostatnie cedry Libanu.
Drzewa, które mają po sześć tysięcy lat.

Słynne cedry Libanu są już na wymarciu i jak to przepowiedział prorok Izajasz może je teraz przeliczyć już dziecko. Botanik Rusegger zapewnia, że siedem najstarszych cedrów ma po lat 6 tysięcy. Są więc one rówieśnikami patrjarchów.

Od setek lat drzewa te otoczone są największem staraniem i liczne karawany podróżnych przyjeżdżają podziwiać wiekowych świadków mitycznej przeszłości.

Cedry są tak złączone z Libanem, jak piramidy z Egiptem. Za każdym razem, gdy po uciążliwem wspinaniu się na płaskowzgórze Gobbeh, przewodnik wznosi ręce i mówi: El arz! Cedry! Podróżni zatrzymują się zdumieni i... rozczarowani. Jakto? To już wszystko? Ta mała grupka zieloności na wyżynie to mają być słynne drzewa, opiewane przez proroków, ojców kościoła i poetów wszystkich czasów?

Rzeczywiście, to wszystko, co zostało z olbrzymich lasów cedrowych, pokrywających stoki Libanu.

Zostały tylko 3 niewielkie laski cedrowe, których mieszkańcy strzegą, jak oka w głowie.

Chart rozszarpał swoją panią.

Prasa berlińska umieszcza wiadomość o wstrząsającym wypadku, którego ofiarą padła baronowa Carnap Bornheim. Baronowa od dłuższego czasu posiadała **pięknego rosyjskiego charta.** Zwierzę było bardzo złe, rzucało się niejednokrotnie na ludzi i kąsało. Przed niedawnym czasem chart okaleczył na ulicy służącą, dziecko, oraz policjanta.

Onegdaj w chwili, gdy baronowa leżała w łóżku, rozgniewany nagle czemś chart rzucił się na nią niespodziewanie i poszarpał jej w straszliwy sposób twarz, ręce i nogi. Głos baronowej, wzywającej ratunku, posłyszała służąca, która wbiegła w chwili, gdy baronowa usiłowała oderwać od siebie charta, który z tem większem uporem wpijał zęby w jej ciało.

Służąca zawezwała policjanta, który widząc, że chart i na niego chce się rzucić, zrobił użytek z rewolweru i zabił rozwścieklone zwierzę. Stan zdrowia baronowej, którą przewieziono do lecznicy, przedstawia się bardzo poważnie.

Morze zaleje Londyn za 75,000 lat.
Sensacyjne rewelacje geologa angielskiego.

Grunt pod domami londyńskimi opada powoli, lecz systematycznie.

Stwierdził to w sposób nieulegający żadnej wątpliwości znany geolog angielski, prof. Georg Morrelle.

Ponieważ w okresie od epoki neolitycznej aż do czasów panowania rzymskiego teren osunął się o 10 stóp, przeto, według obliczeń sumiennego uczonego, za 75.000 lat morze pokryje wieżę katedry św. Pawła.

Ofiary wężów i tygrysów.

Według urzędowych danych władz Indji wschodnich, w ciągu 1925 r. padło tam ofiarą ukąszenia przez węże jadowite 19.308 osób!

Zwierzęta drapieżne zabiły w tym samym czasie w Hindustanie 1.974 osób. Z tej liczby 974 osoby były zabite i pożarte przez tygrysy.

8)

JULJAN STARSKI.

Czerwona GARSONJERA

W samem centrum miasta, w „sercu Łodzi", znajduje się elegancka, wytworna restauracja, zwana „Pomarańczówka". Lokal najnowszego typu — coś pośredniego pomiędzy cafe o dancingiem, a właściwie mieszanina tych najpopularniejszych dzisiaj „jadłodajni".

„Pomarańczówka" jest znana w całem mieście wśród najszerszych warstw społeczeństwa łódzkiego. Znają ją zarówno ci, którzy tutaj podczas karnawału wydawają „całe" majątki, jak i ci, którzy z ledwością mogą sobie pozwolić na „czarną kawkę", gotowaną w zwykłym garnku żelaznym na koślawym piecyku.

W „Pomarańczówce" zbiera się przeważnie „elita" łódzka, która uważa ten lokal za „swój", oraz „złota młodzież", będąca tego samego zdania.

„Pomarańczówkę" znają w Łodzi wszyscy, ale tylko zzewnątrz, powierzchownie. Nawet stali bywalcy zdziwiliby się bardzo, gdyby im powiedziano, że „Pomarańczówka" ma swoje kulisy, dostępne tylko dla nielicznych.

Ci „nieliczni" nie wchodzą głównym wejściem, nie siadają na ogólnej sali, gdzie przechadza się pompastycznie nachmurzony „dyrektor" o krwistej, jak befsztyk, twarzy.

Nie zamawiają u kelnera nędznego sznycelka za jakieś tam cztery złotówki i — przy specjalnych okazjach — „czystą z kropką".

Dla nich istnieje inne wejście — ukryte przed oczami ciekawych. Coprawda nie tak okazałe i eleganckie jak owo „oficjalne", ale bardziej intymne i dyskretne.

Małe, wąskie drzwiczki, schody, znowu drzwiczki i — stop. Dzwonek.

Otwiera ci „pikolak". Młody jeszcze ale już szczwana sztuka. Jednym rzutem oka zmierzy postać „gościa" i odrazu zakwalifikuje: intruz, czy też „swój człowiek".

Długi, dość szeroki kurytarz, wykładany puszystym chodnikiem. Cisza, chłód i jakiś ponury, drażniący spokój. Po obu stronach kurytarza drzwiczki. To są — „gabinety".

Ledwo zjawisz się na kurytarzu, a już staje przed tobą wysoka, szczupła postać w czarnym żakiecie i lakierkach. Małe wąskie oczy wbiją ci się w twarz i przewiercą na wylot. To jest Lint, „dyrektor od gabinetów".

Pracuje w swoim fachu od dwudziestu przeszło lat. Pamięta doskonale czasy, gdy w gabinetach „hulali" oficerowie rosyjscy, a później — leutnanty i obersty.

Taksuje ludzi — z pierwszego wejrzenia.

Spojrzy i wie — czy „gość" jest pewny, oraz zasobny w gotówkę. Jeżeli nie odpowiada tym wymaganiom, Lint wyprasza go stąd grzecznie, niemal uniżenie, ale — stanowczo.

W najgorszym razie — to znaczy, gdy „gość stanie sztorcem", uprze się, da mu gabinet i — nic więcej.

Inaczej jednak traktuje Lint „swoich" Skłoni nisko głowę, acz nie bez godności szerokim gestem ręki wskaże na jeden z gabinetów i zapyta cicho, dyskretnie:

— Kogo pan sobie życzy?

Wówczas gość odpowiada:

— Czy jest jeszcze ta mała blondyneczka, która, wie pan, wtedy... No, taka milutka w różowym kapelusiku...

— Aha, wiem już: Ziutka...

— Nie, skądże! Ziutka jest szatynka i za koścista... Taka, no wie pan, z pieprzykiem na szyi...

— Halinka!

— Tak, tak, Halinka...

— Służę panu... Już ją przysyłam... A na kolacyjkę, co? Szampanik, burgundzik?

— To zależy od niej... Przyślij pan kelnera...

— Służę panu...

Rzadko się trafia, by gabinety Linta odwiedzał pojedyńczy gość. Zwykle zjawia się tutaj liczniejsze towarzystwo, zasobne w gotówkę, chcąc się zabawić „na cały regulator".

Wtedy Lint przysyła i Ziutkę, i Rutkę, i Halinkę, i Zosienkę — słowem — ile tylko dusza, a właściwie — kieszeń zapragnie.

Wytrawny „dyrektor" nigdy nie obawia się, że mu zbraknie „żywych dań".

W najgorszym razie (który jest równocześnie dla Linta — najlepszym) wysyła on „na miasto" piccolo, który poprostu — przyprowadzi „żywe menu" z Piotrkowskiej. (D.c.n.)



Opisywaliśmy już obszernie katastrofę żywiołową na Florydzie, która pochłonęła życie 1000 osób i przyczyniła strat materjalnych na sumę 200 miljonów dolarów. Podajemy powyżej pierwszą fotografję z miejsca katastrofy. Huragan rzucił z wybrzeża morskiego wgłąb kraju domy, okręty i całe składy towarów.



Polskie gazy trujące.

—::—

Nowa fala kłamstw o konwencji polsko-rumuńskiej.

Niemiecka prasa przed jakimś czasem ogłosiła tekst „militarnej konwencji polsko - rumuńskiej", jakoby wykradzio ny przez amerykańskiego dziennikarza.

Wiadomość była oczywiście zdementowana przez oficjalne sfery polskie. Nie mniej jednak przeto ciekawe są na ten temat fantazje wielkiej prasy światowej osobliwie zaś angielskiej, która tą sprawą bardzo gorliwie się zajęła.

„Manchester Guardian" ogłasza niby to oficjalny tekst tej konwencji, w którym mają znajdować się następujące klauzule:

„Na wypadek zaatakowania Polski przez Niemcy i Rosję — Rumunja zobowiązana jest dostarczyć nam pomocy w postaci trzynastu dywizji.

„W razie konfliktu Polski tylko z Rosją Rumunja przysyła dziewięć dywizji".

Wedle „Manchester Guardian" w konwencji militarnej polsko - rumuńskiej są klauzule, które nie wiadomo dlaczego mają obowiązywać Francję. I tak:

„Połowa polskich oddziałów gazowych, jak również lotniczych ma być wyekwipowana przez Francję.

Gdyby Sowiety zaatakowały Polskę a Niemcy równocześnie zajęłyby wobec niej wrogie stanowisko — natenczas ma Francja dostarczyć Polsce odpowiedniej ilości materjału gazowego (chemicznego), pozatem zaś 200 samolotów (!), 50 mechaników — konstruktorów i wyekwipowanie bojowe dla 200 tysięcy ludzi; ponadto zaś 12 (?) dział najcięższego kalibru".

Takie są fantazje na temat naszej konwencji z Rumunją.

Lot w obłoki w r. 1826.

Niezwykła wyprawa zakończona upadkiem do Wisły.

Dziś gdy nazwisko kpt. Orlińskiego jest na ustach wszystkich, upływa właśnie okrągłych 100 lat, gdy Warszawa przeżywała wielką sensację.

O godzinie 2 po południu dnia 21-go września 1825 r. miał się wznieść w ogrodzie Saskim balon, napełniony „ciepłym gazem".

Na nim zamierzał dokonać „śmiałych ewolucji" profesor Francchetti.

Prof. Francchetti — trzeba podkreślić — był osobą bardzo poważną w społeczności warszawskiej.

Przybył do Polski z Wenecji, zajmował się trochę medycyną, handlował obrazami mistrzów, umiał „robić kuper sztychy, oddające do złudzenia podobieństwo twarzy" — jak się mówiło — przedewszystkiem jednak przemyśliwał o powietrznej podróży, co mu ludzie ówcześni brali za złe i z tego nawet powodu poważnie wątpili o jego szlacheckiem pochodzeniu.

Prof. Franchetti nie dbał o plotki i postanowił Warszawie uczynić „siurpryzę".

Otóż dnia 28 września pozwał na widowisko wszystkie stany, nie pomijając nawet mieszczan, którzy za opłatą 2 srebrnych groszy mogli podziwiać wzlot balonu.

Uczniom szkół warszawskich zabroniono uczestnictwa w tem widowisku, prawdopodobnie z powodu obawy jakiegoś wypadku, albo dla tej prostej przyczyny, aby nie demoralizować *młodzieży warjackiemi pomysłami włocha i nie zachęcać do „nieprawdopodobnych przedsięwzięć"*.

I słuszna była obawa pedagogów. Zaledwie bowiem profesor Francchetti oderwał się od ziemi, zadął wiatr, a ludzie, trzymający sznury nie mogli „oprzeć się sile powietrznej".

Jeden nawet z nich, niejaki Kołtoński, uległ fatalnemu wypadkowi. Balon podniósł go na 3 łokcie od ziemi i cisnął nim o drzewo, uszkadzając nieborakowi oba kolana i prawą rękę.

Balon nie poleciał daleko.

Pochwycony przez prąd powietrzny „wypuścił ciepły gaz" i runął do Wisły.

Jak idylicznie wygląda to wspomnienie z przed stu lat z zuchwałym, mistrzowskim bohaterskim czynem kapitana Orlińskiego.

Fryzura damska à la Hindenburg.

Nowy styl fryzjerski w Ameryce.

Znów nowa fryzura, znów nowy styl uczesania.

Nie są to na szczęście bujne warkocze, lecz drobna zmiana w dotychczasowej fryzurze a la garconne.

Narazie moda obowiązuje tylko wytworny świat amerykański.

Wymyślił ją fryzjer nowojorski. Mister Alfred Knoblauch z pochodzenia berlińczyk.

Wiadomo, iż marszałek Hindenburg posiada bujne włosy, uczesane na jeża.

Mister Knoblauch podpatrzył, iż nad jeziorami mazurskiemi fryzura Hindenburga była pomierzwiona. Na pamiątkę tej osobliwej chwili uczesał jedną z amerykanek w sposób podobny.

Fryzura wywołała entuzjazm, albowiem poetycznie wzburzone włosy kobiece mają szczególny wdzięk.

W kilka dni fryzura Hindenburga znalazła wiele zwolenniczek i stała się wyrazem ostatniej mody.

Bestjalska zbrodnia

dwojga chłopów francuskich.

Do zamożnego chłopa w Saint-Avit-Segnjeur, Jana Delmonta, zgłosił się robotnik rolny, Andrzej Combe z prośbą o uregulowanie jakiegoś zaległego rachunku.

W odpowiedzi na to Delmont wraz z żoną rzucili się na Combe'a obezwładnili go, poranili i zabrali z posiadanych 2500 franków.

Dokonawszy tego, powiesili Combe'a za nogi na drabinie, do której szczebli przywiązali mu ręce.

Kiedy nieszczęśliwy zaczął wzywać pomocy, żona Delmonta oblała twarz i głowę ofiary wrzącą wodą. Delmont zaś przy pomocy obcęgów wyrywał mu z głowy całe pęki włosów.

Następnie zacni małżonkowie zamknęli stodołę, w której się to wszystko działo, sami zaś wyszli i powrócili dopiero po kilkunastu godzinach, sadząc, że przez ten czas Combe wyzionie ducha.

Tymczasem stało się inaczej. Combe po kilku godzinach zdołał przegryźć sznury, zwolnić się z więzów i pół żywy dowlec się do posterunku policyjnego.

Wezwany tam lekarz udzielił Combe'owi pomocy, przyczem znalazł na jego ciele 17 ran.

Delmontów aresztowano.

Działo się to w kulturalnej Francji, która narzeka na niekulturalnych robotników cudzoziemskich, a zwłaszcza polaków.

Do takiego, jak ów chłop francuski zdziczenia nie doszedł u nas również żaden zawodowy bandyta.



Nadzwyczajne walne zebranie Klubu Turystów.

Zarząd mistrza ustąpił z powodu „braku harmonji"; ten brak harmonji był również widoczny na drużynie.

—:o:—

Świetny stan finansów Klubu Turystów, który jest z pewnością jedynym w Polsce mistrzem — bez długu

Łódź, 2 października.

Dnia 30 ub. m. w lokalu własnym, odbyło się nadzwyczajne walne zebranie członków klubu Turystów.

Zwołanie tego zebrania, spowodował rzekomy brak harmonji w łonie zarządu klubu, który to brak wywołał rezygnację trzech członków zarządu, którzy mieli być na tem zgromadzeniu wybrani.

Przebieg tego, nadzwyczajnego zgromadzenia, był nadzwyczaj celowy, dyktowany zastanowieniem się i prawdziwą troską o dobro klubu. Wszelkie przemówienia zarówno ustępujących, długoletnich członków zarządu, jak nowowybranych, nastrojone były na serdeczną nutę ofiarności i pracy.

To też ustępujący członkowie nie czuli do siebie najmniejszej urazy za to co się stało, a zaś nowowybrani z całem zgromadzeniem włącznie, nie mieli wprost słów uznania za owocną pracę dla dobra klubu.

Bo też, ustępujący zarząd miał się czem pochwalić przed walnem zgromadzeniem. Oto ustępujący prezes, skarbnik i świetny administrator klubu, pan Rzeżacz, przedstawił zebranym świetny stan finansowy towarzystwa; klub Turystów, w ciągu b. r. spłacił wszystkie niemal, od lat szeregu wiszące nad klubem jak bicz boży długi. Przy tem sekcja piłki nożnej z administracją boiska włącznie, już po spłaceniu wszelkich, z lat poprzednich długów, z których wystarczy, jeżeli wspomnimy jedną tylko kwotę 700 zł. na rzecz D.F.C. z Pragi, z jego ostatniego występu w Łodzi, wykazały nadwyżkę w dochodach ponad 1500 zł.

Stan majątku Klubu Turystów przedstawia się obecnie w ten sposób, że cały jego majątek ruchomy i nieruchomy, w skład którego wchodzą: przybory sportowe, umeblowanie dwóch wielkich sal, liczne, kosztowne nagrody sportowe i t. p., jest dziś niczem nie obciążoną własnością klubu.

A gdy do tego dodamy zdobycie w r. b. mistrzostwa okręgowego w piłce nożnej, doskonały stan drużyn i przebogaty rezerwoar młodych, wśród których jest wielu świetnie zapowiadających się graczy, to zbytecznem będzie dodawać, że i w kierunku sportowym, Klub Turystów pod kierownictwem p. Sztencla, poczynił w r. b. nadzwyczajne wprost postępy. Nic też więc dziwnego, że i kierownictwo sportowe spotkało się z prawdziwem i zasłużonem uznaniem walnego zgromadzenia.

Wzruszającymi wprost były momenty w których starcy, bo od 30 przeszło lat w skład klubu wchodzący członkowie, podkreślali po kilkakrotnie fakt, że w tak świetnym stanie Klub Turystów nie znajdował się nigdy dotąd.

Było to więc dostateczną podstawą do skłaniania ustępującego zarządu do pozostania na zajmowanem stanowisku. Jednakże, zwłaszcza, p. Rzeżacz był nieugięty, wskutek czego rezygnacja całego zarządu została przyjęta przez walne zgromadzenie.

Nie przeszkodziło to jednak, że prawie wszyscy ustępujący członkowie poprzedniego zarządu zostali wybrani do nowych władz klubu. A już objęcie mandatu skarbnika przez byłego prezesa, p. Rzeżacza, spotkało się z nadzwyczajnem uznaniem. Pan Rzeżacz dowiódł swojem wysoce lojalnem, dla dobra klubu postąpieniem, że jego rezygnacja, tylko najwyższe cele klubowe osiągnąć pragnęła.

A jak przedstawia się nowy zarząd Klubu Turystów.

Tu można śmiało powiedzieć, że żaden premjer nie miał tak dobranego gabinetu, jaki sobie zestawił nowowybrany prezes Klubu Turystów, **p. Alfred Guze.**

O ile bowiem p. dyrektor Guze może o sobie, naśladując jednego z królów Francji powiedzieć, że „naród — to ja", o tyle pan Guze może śmiało twierdzić, że „Klub Turystów — to ja". Toć mimo jego „stania na uboczu", w dziedzinie sportowej klubu, nie działo się „dosłownie nic bez jego wiedzy, bez jego świetlej rady i t. d. i t. d.

To też o dalsze losy mistrza Łodzi można być zupełnie spokojnym, gdyż jego drużyny, pod tak fachowem i świetnem kierownictwem nie spotka odtąd nigdy „brak harmonji", jaką one niestety, w rozgrywkach o mistrzostwo Polski, przeżyły.

Fr. Romanek.



Lotnik sowiecki Kromow, który odbywa lot Moskwa-Berlin-Paryż-Rzym-Moskwa, witany był uroczyście w Paryżu przez posła sowieckiego oraz władze francuskie.

Makkabi (Kraków) w Łodzi.

Krakowska drużyna w rękach dobrego sędziego, może pokazać publiczności grę pierwszorzędną.

Łódź, 2 października.

Dziś i jutro bawi w Łodzi, krakowska Makabi, która w dniu dzisiejszym spotka się z miejscową Hakoah, a zaś jutro z mistrzem Łodzi.

Makkabi jest drużyną twardą i nadzwyczaj ambitną. System jej gry nie różni się niczem od systemu wszystkich A-klasowych drużyn krakowskich.

Jednakże, jak wszystkie drużyny żydowskie, grając z niebywałym temperamentem, lubi ona wyzyskiwać błędy sędziego-niezdary, jakich i w Łodzi nie brak. Natomiast gra z Makkabi, prowadzona przez dobrego i stanowczego sędziego, może dać widzowi maksimum emocji. Makkabi przybywa w swym najsilniejszym składzie. I takiej też gry należy się z obu dni jej pobytu w Łodzi spodziewać.

„Cracovia" zaś z powodu wyjazdu kilku jej graczy z reprezentacją Polski do Szwecji, przybyła do Łodzi przerzedzona licznemi rezerwami.

Kalendarzyk sportowy na dziś i jutro.

Łódź, 2 października.

Bieżący tydzień sportowy przyniesie nam szereg ciekawych imprez. W dniu dzisiejszym o godz. 3.30 na boisku WKS. odbędzie się mecz Makabi (Kraków) — Hakoah.

Jutro, tj. w niedzielę na szosie Krzywie o godz. 8 rano start biegu 40 klm. na zakończenie sezonu kolarskiego. O godz. 10-ej na ŁKS-ie „dzień" biegów na 400 i 1500 mtr. Po południu notujemy dwa spotkania piłkarskie, a mian. boisko ŁKS., godz. 3.30 po poł. Cracovia (Kraków) — ŁKS; boisko WKS-u, godz. 3.30 Makabi (Kraków) — Turyści. W Helenowie o godz. 4-ej odbędą się międzynarodowe wyścigi motorowe z udziałem Stecka i Drewsa (Gdańsk), Kostrzyńskiego i Góreckiego (Poznań) oraz łodzianina kpt. Zwiezdowskiego. W programie przewidziany jest także wyścig na 25 km. o tytuł mistrza Łodzi.

Polscy bokserzy na niemieckim Śląsku.

Ostatnio odbyły się w Bytomiu międzynarodowe zawody bokserskie zorganizowane przez B. B. C. W zawodach tych wzięło udział kilku bokserów polskich. Najważniejszą walkę dnia stoczył W. Snopek z mistrzem Rumunji Umberto (Bukareszt). Przez trzy rundy Snopek trzymał się świetnie, w końcu jednak sędzia przerywa w 4 rundzie walkę z powodu przewagi rumuna. Wende z warszawskiego „Cestesu" pokonał Krawtza na punkty po pięknej walce. Górny pokonał Gritzmana w 3-ej rundzie przez k-o. Wochnik pokonał niemca Groschka na punkty.



W Anglji demonstrowano ostatnio model łódki, którą nadyma się powietrzem i zaopatrza w motor. W ten sposób można „wydymaną" łódką jeździć z szybkością 5 knotów morskich na godzinę.

Piłka nożna zagranica.

Bratislava, 2 października.

Budapeszt — Bratislava 3:1.

Praga, 2 października.

Austrja — Czechosłowacja 2:1.

Praga, 2 października.

DFC. — CAFK. 6:1, Victoria Žižkov — Union Žiž. 2:1, Meteor VIII — Kolin 4:4.

Bruksela, 2 października.

Daring — Gand 1:1, Antwerpja — Beerschen 2:2.

Zurich, 2 października.

Young Boys — Blue Star 4:1, Servette — Etoile 3:3.

Sowieccy piłkarze w Wiedniu.

Wiedeń, 2 października.

W Austrji obok ogólnego związku footbalowego istnieje związek robotniczy „Vafo", który zorganizował wiele klubów robotniczych podzielonych na cztery klasy i rozgrywających ze sobą mistrzostwa. Kluby te jednak osiągają dość słabe wyniki. Pierwszym meczem międzynarodowym, który związek urządza będą zawody z sowieckimi piłkarzami, projektowane na 9 i 10 października. Ponieważ żaden klub nie chce użyczyć na ten cel boiska, mecz ma się odbyć na polu wyścigowym.

Wyjazd Nurmiego do Ameryki.

Helsingfors, 2 października.

W grudniu roku bieżącego Nurmi wyjeżdża do Ameryki północnej na wielkie kilkumiesięczne tournee.

Aresztowanie handlarzy „Coco".

B. urzędnik magistracki sprzedawcą trujących narkotyków.

Depesza gończa zatrzymała herszta złoczyńców.

Warszawa ! października.

Kierownik brygady lotnej urzędu śledczego, podkomisarz Sztabholc od dłuższego czasu miał na oku dwóch mężczyzn, podejrzanych o handel narkotykami.

Obserwacja ustaliła, że złoczyńcy często odwiedzają jadłodajnię przy ulicy Świętokrzyskiej 17. Tam też wczoraj o godzinie 2-ej po południu udał się podkomisarz w towarzystwie dwóch wywiadowców i dwóch kobiet - agentek.

Szczęście im sprzyjało. Zastali poszukiwanych nicponiów, aresztowali ich na ulicy, wprowadzili do sieni gmachu P. K. O. i poddali skrupulatnej rewizji.

Jeden z zatrzymanych, dymisjonowany urzędnik magistracki, Kazimierz Chrom miał za podszewką palta pięć pudełek **z morfiną w ampułkach, oraz trzy pudełka kokainy.**

Drugi niejaki Zygmunt Klaus również był zaopatrzony w narkotyki. Oświadczył, że otrzymał je od Chroma.

Ciekawie brzmiało zeznanie dymisjonowanego urzędnika.

— Hurtowym dostawcą narkotyków — oświadczył — jest mój szwagier, Zygmunt Sokołowski, który właśnie teraz odjeżdża z dworca głównego po „towar" do Torunia.

Podkomisarz Sztabholc zaalarmował telefonicznie policję kolejową. Okazało się, że pociąg, wyruszający w drogę o godz. 2.55, odszedł przed chwilą.

Wobec tego z urzędu śledczego wysłano do Włocławka depeszę gończą z rysopisem przestępcy. Miejscowa policja zorganizowała obserwację pasażerów na dworcu.

Niecny handlarz trucizną został aresztowany. Nie znaleziono przy nim narkotyków, ale karnecik kieszonkowy z rachunkami dużo może opowiedzieć.

Sokołowski dziś znajdzie się w Warszawie.

Plaga bandycka w Warszawie.

Kanonada rewolwerowa pod murami stolicy.

Warszawa, 1 października.

Zieliński wykpił się wielkiej obławie policyjnej i przepadł, jak kamień w wodę. — Zachęceni jego bezkarnością bandyci, zazdroszczą mu „sławy" i wyruszają „na robotę".

Wczoraj zanotowano dwa występy bandyckie.

Wczoraj, około godz. 6-ej st. post. Kot, ujrzał taksówkę z dwoma podejrzanymi osobnikami, jadącą szosą w stronę Włoch. Wkrótce policjant usłyszał kilka strzałów, pobiegł więc za tajemniczą taksówki, strzelając dla postrachu w górę.

Szofer zatrzymał auto. Na widok policjanta, nieznani pasażerowie wymierzyli w jego stronę rewolwery i dali kilka strzałów. — Na szczęście niecelnych

Tymczasem nadbiegło więcej policji i udało się obezwładnić strzelających.

Jak się okazało, są to dwaj znani bandyci, Wacław Krysiński i Antoni Pawliński, którzy rano dokonali napadu w Pruszkowie, spieniężyli łup w Warszawie i obecnie wracali po sutej libacji.

Drugi napad miał miejsce w tych samych stronach, w pobliżu st. Włochy.

Trzech uzbrojonych bandytów napadło na furgon fabryki czekolady B-ci Iłowieckich, powożony przez Aleksandra Łatę.

Woźnica wszczął alarm

Spłoszeni bandyci zbiegli.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milim trowy (na stronie 10 sz. alt.) W TEKSCIE: 40 groszy za wiersz milim (na stronie 4 szpalty), NEKROLOGI ... Zareczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc, Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr, nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź. Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odpow. Józef Burman.